ŁOWIEC POLSKI

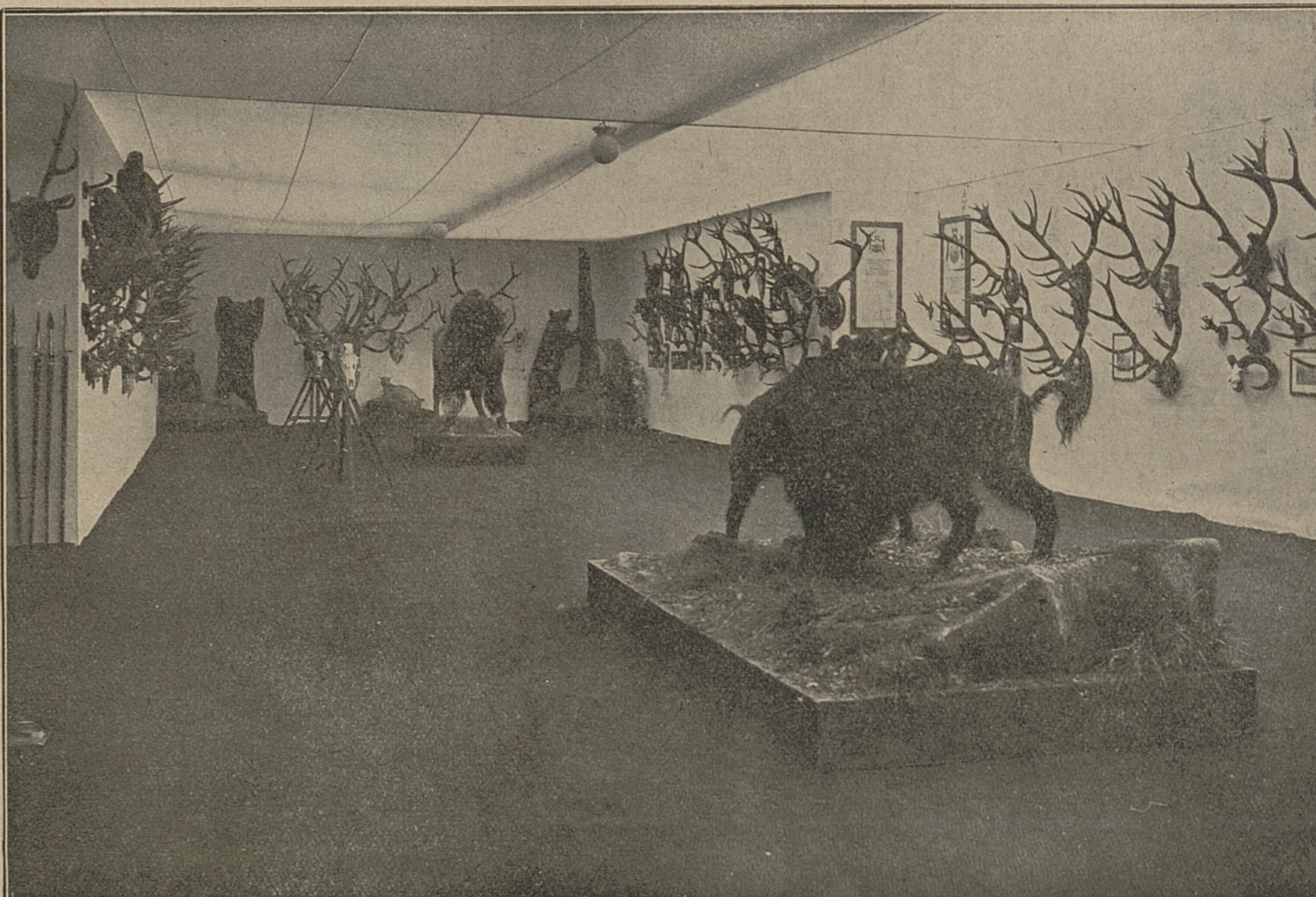


Fot. Bohdan Jarogniew Litwiński z Brzezinki.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 32 (586). 9 SIERPNIA 1930 R.



Dział węgierski: Zbiory hr. Esterhazy.

Do art. „Międz. Wyst. Łow." na str. 640.

O KONIECZNOŚCI ZAŁOŻENIA MUZEUM ŁOWIECTWA.

Gdy dziesięć lat temu po raz pierwszy rzucono myśl założenia Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, łowiectwo w odrodzonej Polsce zaczynało się zaledwie kształtować. Jakkolwiek istniały we wezystkich trzech byłych zaborach organizacje łowieckie o dużych zasługach, to jednak każda z nich działała na własną rękę i organizacyjnie każda z nich była zbyt słabą, by móc podjąć jakąś akcję na szerszą skalę. Kolaboracja tych trzech najsilniejszych zrzeszeń łowieckich, zjednoczonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, posunęła sprawę organizacji łowiectwa polskiego daleko naprzód. Zrobiono bardzo wiele, zarówno dzięki sile, którą przedstawia liczebność związku, jak i dzięki energji, poświęceniu i niestrudzonej pracy tych, którzy na czele organizacji stanęli. Niemniej jednak, czego, zastrzegam się wyraźnie, nie stawiam jako zarzut, prace Związku nie objęły dotychczas całokształtu zagadnień. Czas płynie i sądzę, że nadeszła odpowiednia chwila, by pod względem organizacyjnym zaznaczyć sobie nowy etap rozwoju.

Na to, by łowiectwo stało się czemś istotnem w gospodarce państwowej, trzeba je spopularyzować. Trzeba o jego istocie uświadomić zarówno szerokie rzesze myśliwych, jak i całość społeczeństwa. Znaczenie łowiectwa musi być czemś wyraźnem, jasnem i zrozumiałem. Nie może ono pozostawać symbolem pańskiej zabawy, czy też jakiegoś kosztownego, dostępnego tylko dla nielicznych, sportu. Wiemy o tem wszyscy bardzo dobrze i staramy się tę propagandę robić. Rezultaty są jednak słabe.

Niezbyt się temu dziwię. Propaganda pisana, czy mówiona, nie pomoże. Nie pomogą też przygodne, mniej lub więcej dobrze zorganizowane wystawy. Jest to propaganda dorywcza, daje ona wrażenia przelotne. Za mało silnie przemawia.

Cóż więc, o ile chodzi o propagandę, czynić należy? Odpowiedź dałem już w tytule niniejszego artykułu. Bo wszak najlepszym środkiem propagandy jakiejś wiedzy, najmocniej i najwyraźniej przemawiającym argumentami ad oculos przedstawionymi, jest zawsze muzeum.

Trzeba stworzyć Muzeum Łowiectwa. Naturalnie nietylko dla propagandy. Trzeba je stworzyć po to, by dać łowiectwu polskiemu silne podstawy, by wyjść nareszcie ze sfery frazeologji, dyletanctwa, by

zbiorowym wysiłkiem móc nawzajem się pouczać; by dać ciągłość pracy i pewność, że co raz zostanie zdobyte, nie pójdzie nazajutrz w zapomnienie, by być później na nowo zdobywanem po raz drugi i trzeci.

Myślę naturalnie o Muzeum w nowoczesnem pojęciu takiej instytucji. A więc nie o składzie przygodnie nagromadzonych objektów, lecz o instytucji, która po za—na naukowych podstawach zorganizowaną dydaktyką, miałaby w programie swej działalności i inne, szersze cele. A więc i cele ściśle naukowe i stosowane — praktyczne. Byłaby więc i poradnią dla szerokiego ogółu myśliwych i pracownią, w której rozstrzyganoby czy to teoretycznie, czy doświadczalnie, zagadnienia łowiectwa w najszerszem jego pojęciu.

Program to szeroki i, wiem, że się narażę na te zarzuty, trudny do zrealizowania chociażby ze względów materjalnych. Ale wszak siły należy mierzyć na zamiary. A program nie odrazu w całym zakresie trzeba realizować. Zacząć od małego, a później w miarę sił rozszerzać.

Nie chcę nad tym projektem odrazu rozpisywać się zbyt szeroko. Poprzestanę więc narazie na naszkicowaniu tego, co w dydaktycznym swym dziale takie muzeum, zdaniem mojem, powinno przedstawiać. Wymienię pokrótce najważniejsze działy, poprzestając tu i owdzie na krótkiem, lapidarnem ich objaśnieniu.

1) *Systematyczny przegląd fauny łowieckiej Polski*. A więc okazy wszystkich gatunków ptaków i ssaków z uwzględnieniem płci, wieku oraz zmian sezonowych.

2) *Biologja naszych zwierząt łownych*. Rozwój, środowisko, pożywienie, wędrówki i t. d.

3) *Grupy biologiczne*. Kilka typowych środowisk (las, błoto, woda, pola i t. p.) z charakterystycznymi dla nich gatunkami.

4) *Choroby zwierzyny*. Okazy schorzałe, tablice ilustrujące rozwój i przebieg poszczególnych chorób. Pasorzyty, tablice ilustrujące ich rozwój.

5) *Trofea*. Same trofea oraz fotografje i odlewy wybitnych trofeów w Polsce zdobytych. Tablice, objaśnienia.

6) *Hodowla zwierzyny*. Tablice ilustrujące hodowlę poszczególnych gatunków. Modele, wykazy.

7) *Ekonomiczne znaczenie łowiectwa*. Statystyka, wykazy, rentowność i t. d.

8) *Pies, jego rasy i hodowla*.

9) *Inne zwierzęta pomocnicze w łowiectwie*.

10) *Polowanie*. Tablice, ilustracje, modele.

11) *Tępienie zwierząt szkodliwych*.

12) *Żelaza i pułapki myśliwskie*.

13) *Broń myśliwska, ballistyka*.

14) *Historja łowiectwa*.

15) *Kłusownictwo*.

16) *Polska literatura łowiecka*.

17) *Trofea egzotyczne*.

18) *Sztuka*.

W jaki sposób Muzeum Łowieckie powstać może? Niewątpliwie winno ono powstać przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, którego statut w § 4 wyraźnie przewiduje tworzenie bibljotek i muzeów myśliwskich.

W ostatnich czasach rzucono myśl budowy własnej siedziby Związku. I właśnie w tej siedzibie Muzeum winno znaleźć pomieszczenie. O tem pamiętać należy, a plany i projekty to przedewszystkiem powinny uwzględniać.

Jak jednak można sobie wyobrażać powstanie i rozwój Muzeum? Otóż rzecz główna i najważniejsza to lokal. W drugim rzędzie idą już szafy, gabloty etc., no i naturalnie personel. A eksponaty? Nie wątpię, że szeroką rzeką popłyną one z darów. Toż takie muzeum stanie się ukochaniem każdego polskiego myśliwego, który o niem na każdem polowaniu pamiętać będzie. Nie mówiąc już o zbiorach obecnie istniejących. Wiemy dobrze, jak dużo jest zbiorów myśliwskich i jakie są ich zwykłe koleje. Że za życia nikt się ze swymi zbiorami rozstawać nie zechce, to rzecz zrozumiała, ale wierzę w to mocno, że w testamencie każdy o Muzeum pamiętać będzie.

Rzecz główna — to początek. Niestety, P. Z. S. Ł. narazie pieniędzy nie posiada...

A może ktoś z naszych myśliwych, rozporządzających dużymi środkami, sam założy takie muzeum? Polska ma pod tym względem piekne tradycje! Nie sposób tu wyliczać wszystkich muzeów, prywatnym sumptem założonych i utrzymywanych. Dla przykładu więc tylko wymienię dwa przyrodnicze, jako sercom myśliwskim najbliższe: Muzeum hr. Dieduszyckich we Lwowie i Muzeum hr. Branickich w Warszawie, to drugie przekazane, po odzyskaniu niepodległości, Państwowemu Muzeum Zoologicznemu przez hr. Ksawerego Branickiego.

Ten, ktoby zapoczątkował Muzeum Łowieckie, lub założył własne, ten położyłby silne podwaliny pod rozbudowę polskiej kultury łowieckiej, a sobie postawiłby trwały pomnik niepowszedniej, wielkiej zasługi.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ŁOWIECKA W LIPSKU.

Na odległych od dworca terenach lipskich wystaw, dwa wielkie pawilony w ogólnym kompleksie wystawy IPA poświęcone są wyłącznie łowiectwu, które na niej stanowi bezsprzecznie największą atrakcję, traktowane z pełnem zrozumieniem, jako równoważnik czy odpowiednik gospodarczego znaczenia przemysłu futrzarskiego, jako jeden z jego czynników podstawowych, bo tam, gdzie o zdobycie materjału dla tej gałęzi przemysłu chodzi, łowiectwo, a obok, wchodząca również w zakres łowiectwa, hodowla, wyłączną grają rolę. Te dwa pawilony łowieckie (a oprócz nich kilka słów poświęcimy osobnej wystawie dzieł sztuki, traktujących motywy łowieckie), stanowić będą ośrodek naszego zainteresowania w niniejszym artykule.

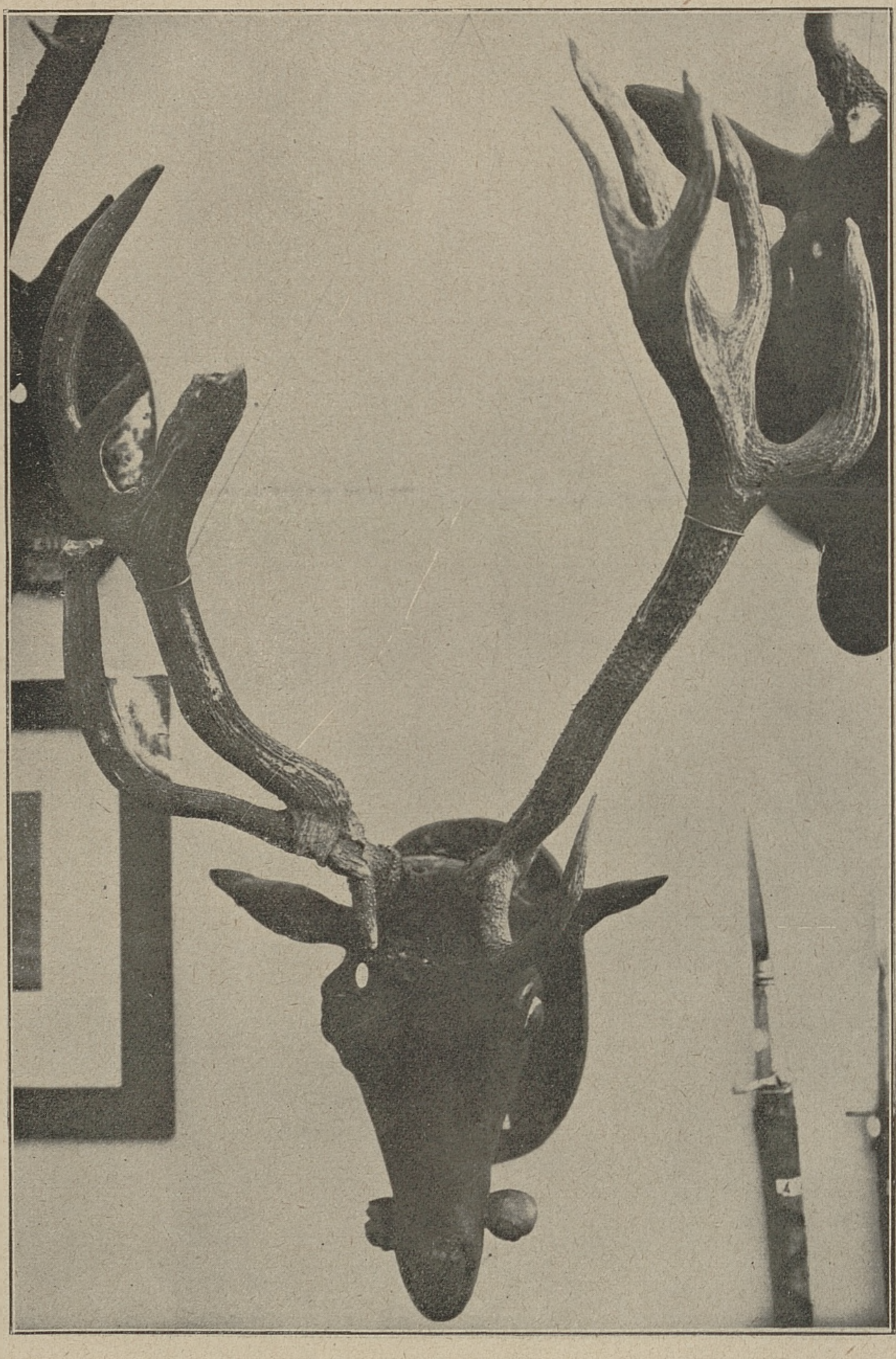
Nie jest jego celem opis, ani segregacja poszcze-

gólnych eksponatów; zwiedzającemu katalog da niewątpliwie wiele szczegółowsze informacje, chodzi mi tylko o ogólne wrażenie, o przedstawienie myśliwym polskim w najszerszym rzucie, obrazu tej wystawy, jako całości, oraz jej stosunku do rzeczywistej wartości życia łowieckiego poszczególnych krajów z pierwszoplanowem uwzględnieniem Niemiec.

I zaraz w tem miejscu należałoby bardzo dobitnie podkreślić znamienne wprost znaczenie, jakie pokazowi tego rodzaju przypisuje społeczeństwo niemieckie, z władzami na pierwszem miejscu, społeczeństwo, powiedzmy otwarcie, dalekie od wszelkiego entuzjazmu, wyrachowanę i patrzące bardzo trzeźwo.

Poszczególnym działom wystawy daje katalog w szeregu artykułów, ciekawie ujętych, a traktowanych przez wybitnych specjalistów każdej dziedziny, interesujące komentarze.

Na samym wstępie nawiązuje się tutaj do sławnej i mającej ustaloną już renomę, międzynarodowej wystawy w Wiedniu w roku 1910. Obecna wystawa, gdy samo pojęcie łowiectwa uległo bardzo zasadniczej ewolucji, gdy skutki wojny ciągle jeszcze dają się we znaki na terenach, przez które przeszedł huragan, a jednocześnie w takich np. Niemczech w całej pełni doceniono wartość łowiectwa, jako czynnika gospodarstwa narodowego, wystawa organizowana z całą



Z historycznego zbioru hr. Esterhazy. Do art. „Międz. Wyst. Łow.".

świadomością zaszłych zmian i nowo wytworzonych potrzeb, w wielu przynajmniej szczegółach odbija od dotychczas ustalonych schematów, z natury rzeczy przeciwstawia się obrazowi tej, jaką pamiętać mogą wiedeńczycy. Podstawowa dewiza, jeśli tak można powiedzieć, jaką sobie organizatorowie za cel postawili, i urządzeniem wystawy mieli pokazać, to znane niemiecke przysłowie: „Kein Heger — kein Jäger". (Kto nie jest hodowcą, ten nie może być myśliwym!).

Czytałem w jednem ze sprawozdań, że wystawa polska zeszłoroczna (Pawilon na P. W. K.) może z korzyścią dla nas być porównywana z pawilonami lipskimi. Zgadzam się na to, pod jednym, ale zasadniczym, warunkiem (przyjmując, że porównanie odnosi się wyłącznie do działu niemieckiego), jeżeli będziemy mówić o stronie czysto dekoracyjnej, — większość innych bowiem, jeżeli z trudem potrafi się równać z lipskimi eksponatami, jeżeli, co do wartości i ilości punktów za trofea, w niektórych wypadkach miałaby nawet szanse stanąć na pierwszem miejscu (dziki), pod względem przejrzystości rozmieszczenia, organizacji działów oraz przeciętnego poziomu, dającego pojęcie o przeciętnej kulturze łowieckiej wystawców oraz organizatorów, bije nasz pokaz.

Od pierwszego pawilonu, w którym wystawiają Niemcy, Węgry, Rumunja, Czechy, Austrja i Jugosławia, rozpoczniemy zwiedzanie.

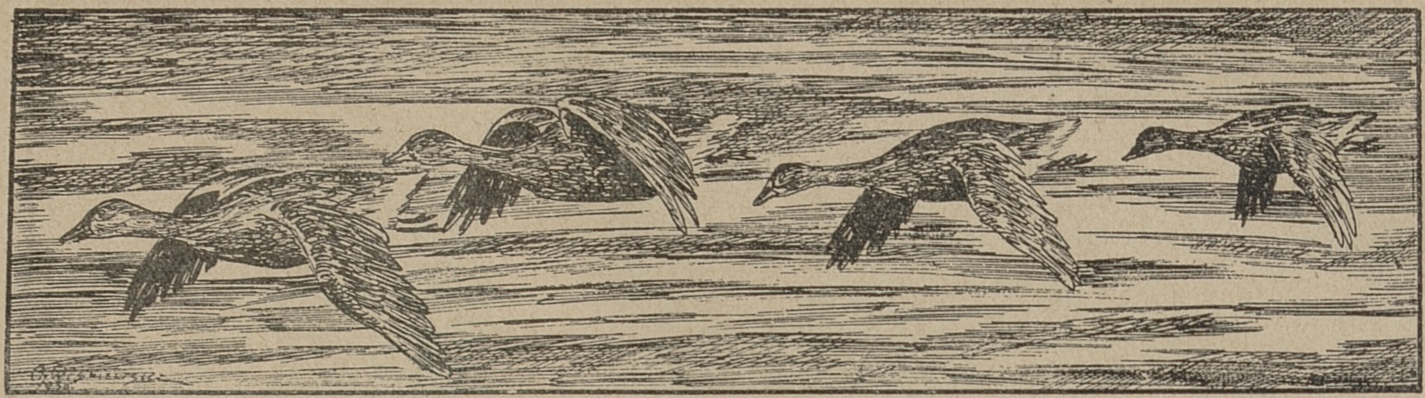
Długa hala, z wstawionemi przez środek ścianami, po obu stronach zawiera szereg dodatkowych sal i boków, mieszczących bądź całe komplety eksponatów, jak np. historyczny przegląd broni łowieckiej, albo też zbiory sławnych zamków myśliwskich, wystawy niektórych ziem Rzeszy (Bawarji, Meklenburga, Saksonji, Turyngji), a w bokach rozmieszczone są działy ochrony przyrody, zbiory naukowe, prywatne i wzięte z muzeów, oraz szereg zestawień propagujących prawidłowe łowiectwo. Tu także zawarte są stoiska Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra, towarzystw kinologicznych, ochrony ptaków, wreszcie sokolniczych, barwne dioramy sarn i jeleni (tu wiele miejsca poświęcono sprawie rezerwatów). Tło głównej sali zajmuje olbrzymi model pomnika łosia, stojącego w Tylży.

W dalszych przedziałach mieszczą się wystawy Węgier, Rumunji i t. d., dwie pierwsze pod względem jakości wystawionych trofeów są rzeczywiście imponujące, Rumunję zwłaszcza ciekawie reprezentuje łowieckie muzeum bukaresztenskie.

(Dok. n.). AL. JANTA-POŁCZYŃSKI.



Dział rumuński. Najwyżej odznaczony jeleń. Do art. „Międz. Wyst. Łow.".



NA GĘSI Z TRATWY.

(WSPOMNIENIA Z URIANCHAJU).

(Zob. Nr. 31).

Była nas na tratwie dobrana czwórka myśliwych. Pierwszy Cewłowski, isprawnik, czyli zarządzający powiatem Minusińskim, który zwiedzał Urianchaj pobieżnie, prywatnie, a w Biełocarsku był służbowo; był to krzepki, pięćdziesięciokilkoletni, z wielką, siwą brodą, towarzyski, miły człowiek, a przytem wytrawny i doskonały myśliwy w całem tego słowa znaczeniu, o czem w Minusińsku mieszkając, przekonałem się potem.

Drugi, młody, dwudziestoczteroletni oficer kozacki, Bogołow, esauł z seciny, w Biełocarsku stojącej, świetny strzelec, zwłaszcza z karabinu, znany ze swych brawurowych „dżygitówek" czyli akrobatycznych ćwiczeń na koniu, w czem był pierwszym w swej „sotni", dokazując najtrudniejszych ewolucyj z piką kozacką, w czem był niedościgniony, jak też i we władaniu szablą; był to sympatyczny typ oczajduszy, któremu morze „po kolena".

Trzecim z rzędu był zarządzający kopalniami złota kupca Dojkowa, niejaki Gubanow, energiczny i dzielny, chociaż towarzysko mało okrzesany, trzydziesto-paroletni człowiek, doskonale znający Urianchaj i mający stosunki z sojotami i nawet posiadający ich język.

Czwartym wreszcie, byłem ja, niżej podpisany, wraz z żoną i trojgiem dzieci na owej tratwie — arce płynący.

Po noclegu w Bułuku, właściwie pod Bułukiem, na prawym brzegu Jeniseju, raźno wyruszyliśmy, posłuszni komendzie Briuchanowa, w parę minut po piątej, kiedy słońce tylko zaczynało wschodzić. Dzień zapowiadał się przepiękny, żadnej chmurki na horyzoncie, najmniejszego wietrzyku w powietrzu, pogoda idealna.

Około południa słońce nie na żarty przypiekać zaczęło i prostopadłe jego promienie żar sypały obficie; nawet chłód od wody płynący, gorąca nie łagodził.

Zakrzątnieto się raźnie koło obiadu, bo wszyscy apetyty mieliśmy znakomite, taką podróżą spotęgowane, a wszelkiego jadła mieliśmy zapas obfity, więc szereg kociołków, czajników, imbryków najrozmaitszych form i objętości na żerdziach umocowanych na rozwidlonych kołach, podwieszono na haczykowatych, czeremchowych prętach, na brzegu z wieczora ściętych. Wnet buchnął suty ogień na całem palenisku, podsycany smolnemi szczapami, przygotowanemi w tym celu, i pełno było wesołego gwaru, a wybuchy zaraźliwego śmiechu co chwila zdołu dolatywały na nasz górny pokład, gdzie do smacznego szykowano się obiadu, pierwszego na tratwie, bo wczorajszy spożyliśmy w Biełocarsku przed wyruszeniem.

Krajobrazy zmieniały się w miarę posuwania się, jedne od drugich piękniejsze, różnorodnością barwne, jak w kalejdoskopie, jak w bajce. Oglądaliśmy przecudną przyrodę w całym jej majestacie, w całej krasie, niezbadaną, dziką, potężną, boską; to ujście strumieni szumnie w kaskadach spadających z gór, to małych, jak nić srebrna, ledwie sączących się, drobnych strumyków, to wypady większych rzeczek z ich dolinami — łąkami i pasącemi się na nich stadami wypasionego bydła lub koni.

Urozmaicały nam widoki czasem małe grupki na brzegu widniejących tubylców sojotów, wśród których trafiali się zupełnie nadzy, na słońcu wygrzewający się; na nasz widok wymachiwali oni rękami, niewiadomo co chcąc przez to wyrazić. Jenisej to się szeroko rozlewał, to się zwężał w tych miejscach, gdzie masywy skalne brały go z obu stron i uciskały prostopadłemi ścianami, jak olbrzymie wrota; w takich miejscach szybkość prądu zwiększała się znacznie i widniały wiry, lekko tratwę kołyszące, a sternik zdwajał swą baczność, zaś robotnicy przy sterach z wytężeniem pracowali. Zrzadka trafiały się wyspy, a na nich zawsze pełno ptactwa, szczególnie t. zw. turpanów, wielkich, ceglastego koloru kaczek, z okrągłymi (nie płaskimi) dziobami i dziwny wydającymi głos, podobny do stękania zdaleka słyszanego [1]). O turpanach warto tu więcej napisać ze względu na ich oryginalność. Gnieżdżą się one na niedostępnych skałach, wybierając strome ściany nad przepaściami, dzięki czemu dostać się do tych gniazd niepodobna, a wylęgnięte małe w dziobach przenoszą do miejsc bezpiecznych. Kaczki te trzymają się zwykle blisko wody, lecz chętniej na lądzie, nawet nieraz dość daleko spotykają się od wody, która im widocznie nie jest niezbędna. Złapane, młode turpany łatwo oswajają się i są wybornymi stróżami nietylko we dnie, lecz i w nocy, czujne w razie niebezpieczeństwa, albo kogoś obcego zauważywszy na

[1]) Zapewne kazarka (**Casarca rutila**). — Przyp. red.

podwórku, robią wielki hałas, ostrzegając gospodarza. że nieproszony gość wtargnął. Mądre te i ostrożne ptaki w jednym wypadku głupieją; mianowicie gdy mają w pobliżu dzieci, najczęściej w trawie i kępach przy wodzie ukryte. Wówczas z krzykiem — stękaniem nadlatują tak blisko, że łatwo dadzą się zabić śrutem, ale mięso ich marne, tranowate.

Całą dobę płynęliśmy, wypatrując gęsi i nie tracąc nadziei, że się z niemi, jeżeli nie dziś, to jutro spotkać musimy, a polowanie na nie w owym wyjątkowym czasie pewne i łatwe, ponieważ nie są one jeszcze wypierzone i nawet stare wcale latać nie mogą. Ten niebezpieczny dla gęsi okres, na szczęście dla nich trwa krótko i prędko przemija. Pożądany ten dla myśliwego czas trwa mniej więcej półtora tygodnia, mianowicie w pierwszej połowie sierpnia, właśnie w czasie naszej podróży, i w tym też czasie zbliżaliśmy się do miejsc, w których najczęściej gęsi przebywały.

całem stadem, z kilkunastu sztuk złożonem, zauważywszy zbliżanie się tratwy, buchnęły gęsi wszystkie razem do wody, w niej ratunku szukając. W tym czasie Gubanow coś przy dogasającem ognisku majstrował, więc pierwszy wziął się do prędkiego spuszczenia łódki, a że od niego najbliższym okazał się Cewłowski, przygotowany cały czas na wszelki wypadek, więc niebawem obaj znaleźli się w małej łódce, unoszeni wartkim prądem rzeki, starając się zająć linję strugi, po której płynęły jedna za drugą ratujące się gęsi. Uwaga wszystkich na tratwie skupioną była na dwóch myśliwych, z których Gubanow doskonale sterował i nawet strzelby nie wziął, a stary Cewłowski usiadł w środku łódki, śledząc bacznie, uchodzącą zdobycz. Widocznem stało się wkrótce, że przestrzeń między stadem gęsi a łódką co chwila zmniejsza się i że prędko już zacznie się strzelanie, bo ptaki ujść nie zdołają. Rozpoczęła się najciekawsza chwila, kiedy meta do



Z podjazdu.

Stoją od lewej: 1) starosta Sz. Tułecki, 2) prokur. Cz. Michałowski, 3) A. Suchecki, 4) komendant gł. Pol. Państw. płk. Jagrym-Maleszewski.

Sokoli wzrok Briuchanowa w dniu 10 sierpnia od wczesnego ranka śledził gęsi na rzece, ale i obiadowa pora nadeszła, a upragnionych ptaków jak niema tak niema. Niecierpliwy Bołogow, obeznany z miejscowością, bo już tu robił wycieczki na gęsi z najlepszym skutkiem, wskakuje na beczki, staje przy sterniku i bada przenikliwie rzekę i brzegi, lecz to wszystko do niczego nie prowadzi. Byliśmy tem trochę przygnębieni i pospuszczaliśmy nosy na kwintę, bo słońce przewaliło się za południk i dochodziła już godzina druga, gdy zelektyzrował wszystkich jeden okrzyk: „gusi", to sternik Briuchanow pierwszy je dojrzał na lewym, płaskim brzegu, na wielkiej ławie piaszczystej wśród szarych kamieni, nieruchome jak kamienie, śpiące z głowami pochowanemi pod skrzydła. Nagle

strzału stała się dostateczną i Cewłowski złożył się, ale strzał nie nastąpił, gdyż naraz wszystkie gęsi znurkowały i znikły pod wodą. Od tej właśnie chwili rozpoczęło się ciekawe, jedyne w swoim rodzaju polowanie, ponieważ gęsi z łódką na jednej były linji i niemożliwem było dla nich zwłaszcza pod wodą, zmieniać raptownie kierunek na boki; nie mogły też długo pod wodą pozostawać, i w momencie, kiedy się na parę sekund wynurzały dla nabrania powietrza, łódka formalnie na nie najeżdżała, mając biedne ptaki tuż przed sobą i po obu stronach zupełnie blisko, o kilkanaście, najwyżej dwadzieścia kroków, a nurkowały błyskawicznie i wynurzając tylko szyje i głowy, nawet grzbietu nie pokazując, tak, że strzelać można było tylko z rzutu, momentalnie.

Stary, wytrawny myśliwy, jakim był Cewłowski, odrazu zorjentował się w sytuacji, zmieniając gruby śrut na cienki Nr. 6-ty i strzelając nim do gęsich głów z wielką wprawą, jak do kszyków, bo tylko w ten sposób strzelając, można było osiągnąć dobry skutek. Tę ciekawą grę, ten oryginalny sport, gdzie zręczność ratującego swe życie, mądrego ptaka, przeciwstawia się orjentacji i zręczności strzeleckiej myśliwego, z wielkiem zaciekawieniem obserwowaliśmy z pokładu tratwy na przestrzeni jakiegoś pół kilometra.

Każdy z nas doświadczonych myśliwych rozumie, jak takie błyskawiczne strzelanie, nawet na bliską odległość, trudne jest z łódki, będącej w ruchu i na wirach bujającej się, więc kiedy po kilku strzałach w łódce znalazło się trzy gęsi, można było taki wynik uważać za doskonały. Chwytanie zabitych gęsi również nie jest łatwe, gdy są unoszone wartkim prądem, zwłaszcza tych, które były po bokach, gdyż musi się nawracać z prądu. Traci się na tem parę minut czasu, co jest dostateczne, żeby na przedzie płynące gęsi znacznie się oddaliły, bo tu wszystko jest ruchome, a prócz tego razem poruszane wielką siłą żywiołu. Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak całe stado gęsi co do nogi wystrzelać, w rzeczywistości jednak tak nie jest, co też okazało się w praktyce. Czas chwytania zabitych gęsi wykorzystały żywe, rzucając się rozpaczliwie w różne strony i rozsypując po rzece, tak, że już gonić można było tylko pojedyńcze sztuki, dając za wygraną z reszty; niektóre znalazły się w cieniu nawisłych skał, niemal ocierając się o nie i w ten sposób maskując, słowem gęsi wykazały tak wielki spryt orjentacyjny i taką zdolność samoochrony, że je śmiało stawię pod tym względem na jednem z pierwszych miejsc wśród królestwa ptasiego, a przysłowie „głupia gąska" może być tylko do swojskiej stosowane i należałoby wobec tego dodawać „jak swojska". Wkrótce sytuacja o tyle zmieniła się na korzyść gęsi, że nasi myśliwi zrezygnowali z dalszego prześladowania pozostałych i powrócili z trzema na początku upolowanemi gęsiami, a były to piękne okazy największego gatunku, popielate z jaśniejszym odcieniem na podbrzuszach, z rdzaworudemi głowami i szyjami, ważące do pięciu kilogramów, bo były tłuste, jak tuczone [1]). Cewłowskiego i Gubanowa powitaliśmy owacyjnie jak tryumfatorów, co było przyjęte z komiczną powagą.

Tymczasem rozpierzchłe po rzece gęsi znów zebrały się do kupy i widniały w oddali, bo nie mogły ani lecieć ani wyjść na brzegi, gdyż po obu stronach wznosiły się strome ściany korytarza, którym w tem miejscu płynęliśmy, więc nie tracąc czasu, wsiedliśmy we dwójkę z Bołogowem do łódki, puszczając się z biegiem rzeki. Nie przeszło i pół godziny, jak dotarliśmy do zgrupowanych ponownie gęsi, a kiedy zaczęły nurkować i znaleźliśmy się tuż przy nich, rozpoczęło się strzelanie moje i Bołogowa na przemian. Zabiliśmy po jednej i Bołogow swoją zdołał pochwycić, a ja rozumując, że na to starczy czasu, gdyż jest na przodzie unoszona prądem, strzeliłem do drugiej, właśnie w tej chwili—wynurzającej się zaledwie o kilkanaście kroków. Drobny Nr. 6 śrutu w głowę piorunująco działał; po zabiciu drugiej gęsi oglądnąłem się za pierwszą i zobaczyłem ją kręcącą się w kółko pod skałą w wirze, ale już poza nami, a o zawróceniu w tem miejscu nie mogło być mowy, więc należało tę drugą czemprędzej chwytać, gdy raptowny, szalony na pochyłej mieliźnie prąd nie na żarty zakołysał wątłą łódką; trafiliśmy po wyjściu z korytarza i głębin na płytką wodę i wielkie, tu i owdzie wystające kamienie pod lewym brzegiem, gdy tratwa trzymała się spokojniejszej głębi przy prawym brzegu.

Sytuacja odrazu stała się nie do pozazdroszczenia, a nawet niebezpieczną, i nie wiem już, gdzie się i druga gęś podziała, bo nas tak huśtać zaczęło i nieść na wielkie kamienie, że trzeba było wielkiej przytomności Bołogowa i jego doświadczenia w sterowaniu, żeby nie rozbić się o wystające z wody, skały i między olbrzymimi kamieniami manewrować. Wreszcie z wysiłkiem wydostaliśmy się z tej wodnej matni i dotarliśmy w końcu szczęśliwie do zbawiennej tratwy. Bołogow miał parę gęsi, a ja żadnej, prócz moralnej świadomości, że dwie zabiłem. Jednak połowa ze stadka gęsi jeszcze została ,widząc instyktownie swój ratunek jedynie na wodzie pomimo poniesionej klęski,



Aport. Fot. Zygm. Metzig z Poznania.

a że nie było późno, coś około 4-ej, więc nas znów zmienili dwaj pierwsi myśliwi, Cewłowski z Gubanowem, i jeszcze raz powtórzyło się to, co za pierwszym razem, bo znowu dwie czy trzy piękne gęsi dostały się w udziale Cewłowskiemu, który, żeby mnie pocieszyć po mym niefortunnym wypadku, jaki miałem przed godziną, ofiarował parę gęsi żonie, za co otrzymał wdzięczne podziękowanie wraz z zaproszeniem na gęsinę.

Więcej gęsi w dalszym ciągu naszej podróży nie spotykaliśmy, widocznie miejsca przez nie ulubione, pozostały za nami.

Na drugi dzień zakrzątnięto się koło gęsi i każdy je na swój sposób urządzał; moja żona, mając tylko kociołek do rozporządzenia, ugotowała gęsią zupę, i mogę zapewnić swych czytelników, co by też i Cewłowski poświadczył, że równie smacznej zupy jak ta była, trudno sobie wyobrazić.

Właściwy opis tego tak oryginalnego polowania na gęsi z tratwy zakończyłem, ale dopóki na tej tratwie

[1]) Prawdopodobnie gęś syberyjska (Anser cygnoides). Przyp. Red.

płyniemy, jest jeszcze niemało do opowiedzenia, chociaż nie tak emocjonującego, jak to polowanie.

Po przebyciu Wielkiego Porohu, o czem już wspomniałem, przybyliśmy na miejsce noclegu wyjątkowo późno, i nie pamiętam już nazwy tej miejscowości, lecz pomnę, że była to dolina ujścia jakiejś rzeczki, pierwszej poniżej porohu z prawej strony do Jeniseju wpadającej, nadzwyczaj malownicza z młynkiem i paroma rybackimi domkami.

Wiedzieliśmy od odbywających nie pierwszy raz taką podróż, że w tem miejscu zwykle można dostać sterletów, których wyżej Wielkiego Porohu niema, a tu właśnie ta przepyszna, z żadną inną pod względem przedziwnego smaku niedająca się porównać ryba, poławia się w obfitości. Sterlet — to w miniaturze jesiotr, tylko z więcej wydłużonym nosem, z ostrymi jak piła, twardemi naroślami na grzbiecie, zupełnie bez ości, wzamian których ma chrząstki, ma też bursztynowo-żółty tłuszcz nadzwyczaj delikatnego smaku. Wogóle sterleta nie można pod względem smaku z żadną inną rybą porównać. Najpiękniejsze okazy sterletów były dostarczane dla cesarskiego dworu przez atamana kozackich wojsk z Uralu.

Nic dziwnego, że zaraz po przybyciu na nocleg, podążyliśmy śpiesznie o paręset kroków do młyna, spodziewając się tam zastać rybaków i oczywiście, sterlety.

Niezupełnie nam powiodło się, bo dostaliśmy zaledwie kilka drobnych sztuczek, może półfuntowych i jednego pięknego sterleta, wyjątkowo dużego, ważącego całe dziesięć funtów, co się rzadko zdarza. Zapłaciliśmy za tę rybę bez targu trzy ruble do spółki z kilkunastu osobami, bo trzeba było po koleżeńsku się dzielić. Zakrzątnięto się zaraz koło ognia; wszystkie, jakie dostaliśmy, ryby poszły do wielkiego garnka, dodano soli, pieprzu, bobkowych liści i jeszcze nie wiem już czego, a po godzinie przy blasku suto roznieconych ogni, ze smakiem zajadaliśmy znakomitą uchę (zupę rybną), delektując się jej przedziwnym smakiem i żałując, że niema więcej.

Ucha ze sterletów umiejętnie przyrządzona, to specjał nad specjały, lecz gdyby ją nawet najlepszy kuchmistrz przyrządził, nie mogłaby nam lepiej smakować, niż tu, nad brzegiem wspaniałej rzeki, w pogodną, ciepłą noc sierpniową. Taki buljon rybi, taka ze sterletów „ucha" z pływającemi w niej, bursztynowemi oczkami najdelikatniejszego tłuszczu i kawałkami ryby, na łonie pełnej niewypowiedzianego czaru przyrody spożywana, toż cały poemat.

Po przepłynięciu Wielkiego Porohu, który przypada mniej więcej na środkową część łańcucha Sajanów i jest pierwszy po drodze z Urianchaju, spotykamy i przebywamy jeszcze kilka pomniejszych, których nazw nie pamiętam.

(Dok. n.). B. GRZYMAŁA PRZECŁAWSKI.



JESZCZE W SPRAWIE GORDONÓW.

Powołując się na swój poprzedni artykuł: „Jeszcze w sprawie Gordonów", w którym podałem treść otrzymanej odpowiedzi od monachijskiego hodowcy, posyłam dzisiaj treść innego znowu listu, otrzymanego 9 z. m. w tejże sprawie od drugiego hodowcy tychże psów — hrabiego H. Strachwitza z Gross-Stein (Deutsch-Oberschlesien).

Otóż tenże hrabia Strachwitz tak mi odpisał:

„Szanowny Panie! W uprzejmej odpowiedzi na list z dnia 24.VI b. r. donoszę, że rzeczywiście posiadam jedną z najlepszych, nowoczesnych hodowli gordonów, lecz w ciągu b. roku, a nawet do kwietnia 1931 r. mam już tyle zamówień, że przed upływem tego czasu nic już odstąpić ze swej psiarni nie mogę. Pod względem zalet myśliwskich były wszystkie, przezemnie wyhodowane psy, znakomite i wykazywały wprost zdumiewające zalety. Mój ostatni 1½-roczny pies, na sprzedaż przezemnie przeznaczony, został niedawno również sprzedany, tak, że chwilowo nie posiadam żadnego psa na zbyciu. Dla łaskawej orjentacji donoszę, że cena ułożonego gordona w pierwszem polu wynosi u mnie 400 marek niemieckich; szczenięcia 6-tygodniowego—200 mk., specjalnie zaś piękne okazy 2 — 3-miesięczne, jako materjał hodowlany — 280 mk.

Tresura psów odbywa się u mnie wedle uprzedniego porozumienia się z nabywcą, przyczem bywają przezemnie uwzględniane specjalne życzenia reflektantów, w przeciwnym zaś razie, tresuję psa, stosownie do jego osobistych zalet oraz zdolności. Psy starsze, w pierwszem polu z psiarni mej nabyte, które u swego nowego właściciela za mało miewają niekiedy sposobności do praktycznej pracy w polu i kniei,

mogą być nawet, w czasie właściwego sezonu, przyjmowane przez mego leśnika-tresera do ponownego przetresowania i dokształcenia za drobnem wynagrodzeniem. Każdemu nabywcy doręczam oczywiście szczegółowy rodowód nabytego psa, przezemnie zaświadczony i podpisany. Aczkolwiek zobowiązuję się każdego sprzedanego psa po 14 dniach z powrotem odebrać, jeśliby tenże dla jakichkolwiekbądź przyczyn, nabywcy nie konweniował, to jednak powyższe nie miewało, jak dotąd, jeszcze u mnie miejsca, gdyż po większej części zwolennicy i znawcy psów moich, prawie że zawsze osobiście się zgłaszali po odbiór tak wartościowego materjału. Przy sprzedaży psów już ułożonych, żądam zawsze, ażeby nabywca osobiście asystował przy wypróbowaniu psa w polu w obecności mojej i mego tresera, a to w celu dokładnego zaznajomienia się z całkowitą tresurą, prowadzeniem i t. d.

Z szacunkiem

(—) Hyacynt hr. Strachwitz".

Taką odpowiedź otrzymałem od wyżej podpisanego, który nie przysłał mi jednakże tak wyczerpujących informacyj, dotyczących jego hodowli gordonów, jak to uczynił monachijski hodowca tychże psów, p. Hubert Schröfl, o czem w poprzednim artykule pisałem. Zresztą łatwo być może, iż hr. Strachwitz nie uczynił tego głównie z tej przyczyny, że chwilowo żadnego psa na zbyciu nie posiada. Niemniej jednak z listu hr. Strachwitza wywnioskować można, że hodowla jego gordonów starannie i wysoko jest postawiona i że nie jest zarazem pozbawiona wysokiej etyki, gdyż hr. Strachwitz, jak sam nadmienia, gotów jest sprzedanego psa, po 14 dniach z powrotem odebrać, o ileby nabywcy w czemkolwiek się nie spodobał. Tego rodzaju zgóry zastrzeżone ustępstwo, zrobić może jedynie tylko prawdziwie zamiłowany hodowca, rozporządzający rzeczywiście doborowym, hodowlanym materjałem.

Żądanie hr. Strachwitza, ażeby nabywca osobiście wypróbował każdego starszego psa w polu, zanim go nabędzie, jest oczywiście również zupełnie słuszne, w ten bowiem sposób unika się przeróżnych, przykrych rozczarowań, mogących bardzo łatwo nastąpić, jeśli nabywa się wytresowanego już psa na ślepo, t. j. bez uprzedniego, a dokładnego zaznajomienia się z jego właściwą tresurą, spoosbem prowadzenia, komendą słowną i t. d. Na tego rodzaju słusznem żądaniu korzysta przedewszystkiem sam nabywca, i tej zasady kupujący trzymać się powinien. Powyższe dane, dotyczące hodowli gordonów hr. Strachwitza, podaję do ogólnej wiadomości tych pp. myśliwych, których ta rasa psów bliżej interesuje.

Jak więc na początek, to te dwa adresy obecnych, zagranicznych hodowców, podane w Nr. 25 „Łowca Polskiego" w artykule, nadesłanym przez p. Kalm-Podoskiego ku wiadomości zwolenników tejże rasy, powinny nam narazie w zupełności wystarczyć, ażeby móc hodowlę gordonów i u nas zapoczątkować. Własnego, hodowlanego materjału gordonów, niestety, u siebie nie znajdziemy, znowu więc nam wypadnie udać się z tem do zagranicznych hodowców, jeśli zapragniemy dać tejże hodowli możliwie jaknajlepszą podwalinę dla jej przyszłego i pomyślnego rozwoju.

Sądzę, że gdyby znalazło się u nas grono ludzi chętnych, pragnących poświęcić tejże sprawie nieco zabiegów oraz nakładu, wtedy ogół naszych myśliwych mógłby mieć wkrótce najlepszą sposobność do bliższego zapoznania się z tą doskonałą i piękną rasą, odznaczającą się tak wielostronnemi zaletami w swej pracy, a dlatego też z całą pewnością spodziewać by się można, że psy te zdobyłyby u nas dość szybko dominujące pierwszeństwo.

A więc, nie posiadając własnej swej rasy polskich wyżłów, przez nas samych wyhodowanej, weźmy się przynajmniej szczerze do umiejętnego rozpowszechnienia u nas szkockich setterów, t. j. gordonów, gdyż rasa ta bezsprzecznie jaknajlepiej odpowiadać będzie wszelkim istniejącym u nas warunkom myśliwskim, inne bowiem psy legawe, importowane przez nas obecnie za bardzo drogie pieniądze, jako to pointery, settery angielskie oraz irlandzkie, są to przeważnie legawce o zbyt jednostronnych zaletach, nienadających się w pełnem znaczeniu tego słowa do tak różnorodnych, a mających u nas rację bytu — posług myśliwskich.

Być może, iż niejeden z młodszych myśliwych, nieznający dotąd bliżej gordonów, posądzić mnie zechce, po przeczytaniu niniejszych słów, o pewien entuzjazm, uczuwany przezemnie do tychże legawców, lecz jak w tym wypadku, to wieloletnia moja praktyka myśliwska, w czasie której miewałem niejedną dobrą sposobność zapoznania się bliżej z wszelkiemi istniejącemi rasami wyżłów, przysporzyła mi aż nadto doświadczenia, ażebym jednak rasę gordonów cenił pod każdym względem o wiele wyżej, aniżeli rasy inne. Ze wszelkich też psów moich własnych, które w ciągu szeregu lat przez moje ręce się przewinęły, oraz z psów innych myśliwych, które miewałem sposobność często obserwować w czasie ich pracy — gordony były zawsze najlepsze.

Z czasem, gdy rasa ta stała się mniej już modną i prawie że z tej tylko przyczyny u nas zaginęła, byłem poprostu zmuszony przejść do pointerów, jako stały zwolennik psów o szybkich i wytrzymałych chodach, gdy jednak w czasach ostatnich poruszono na szpaltach „Łowca Polskiego" sprawę gordonów, stanęły mi na świeżo w pamięci zalety tych pięknych i doskonałych legawców, które, nie wiedzieć dlaczego, tak po macoszemu u nas potraktowano, że ich się prawie wyzbyto.

To też było główną przyczyną, że gdym się dowiedział z artykułu p. Kalm-Podoskiego o wyżej wymienionych, zagranicznych hodowcach gordonów, wtedy zaraz do tychże napisałem, po otrzymaniu zaś od nich odpowiedzi, dzielę się z ich treścią z sz. czytelnikami „Łowca Polskiego", mając niepłonną nadzieję, że znajdą się wśród naszych myśliwych ludzie chętni, których ta sprawa jednak bliżej zainteresuje i którzy zrealizować ją zechcą ku rzeczywistemu pożytkowi naszej kinologji oraz naszego myślistwa.

Turek, z. Kaliskiej.

EMIL KARNEY.



ZWIERZYNA W „GRAN PARADISO".

W związku z zawiadomieniem ambasady włoskiej w Warszawie, świeżo zamieszczonem w „Łowcu Polskim",, o przystępnych także dla myśliwych zagranicznych, polowaniach we włoskim Parku Narodowym „Gran Paradiso", przytaczamy trochę uzupełniających szczegółów o tym „Wielkim Raju" włoskim.

W I tomie wydawnictwa ogłaszanego przez Królewski Zarząd tego parku w Alpach Grajskich („Commissione Reale Del Parco") przytoczono, między innemi, co następuje:

W parku tym przebywa bogata i urozmaicona fauna. W r. 1919 król Wiktor Emanuel III ofiarował na ten cel królewskie tereny myśliwskie w Alpach Grajskich, głównie w celu stworzenia rezerwatu dla uchronienia od wyginięcia pięknej i wartościowej rasy koziorożców. W Parku żyją też gronostaje, kuny, tchórze, borsuki, wydry, wiewiórki, lisy, świstaki i zające alpejskie. Największą ozdobę parku stanowią koziorożce. Masyw Gran Paradiso jest ostatniem, naturalnem stanowiskiem koziorożca w Alpach. W średnich wiekach zamieszkiwał on jeszcze cały łuk alpejski, lecz ufny i dający się blisko podchodzić, ginął stopniowo, trzymając się tylko w najwyższych masywach. W początku XIX wieku znajdował się jeszcze w okolicy Monte Rosa i Mont Cerwin, niemniej w łańcuchu Mont Blanc. Były to jednek już tylko pojedyńcze okazy, które łatwo zostały występione. Ten sam los byłby spotkał koziorożce w Alpach Grajskich, gdyby nie dekret rządu piemonckiego, który w r. 1816 zakazał polowania na koziorożce i kozice. W latach późniejszych, Wiktor Eemanuel I ustanowił „królewskie polowanie Gran Paradiso", które w r. 1850 i 1854 otrzymały ostateczną formę prawną. Obfita jest także fauna ptaków, wśród których na pierwsze miejsce występują orły i sępy. Ostatniego gatunku żyją już tylko 2 okazy.

W II tomie tegoż wydawnictwa zaznaczono, między innemi, sprawozdanie „prezydenta" Parku, A. Anselmi'ego, z działalności zarządu Parku, zmierzającej do ochrony zwierzyny, głównie koziorożca, kozic i świstaka. Badaniem fauny w Gran Paradiso zajął się dr. E. Festa.

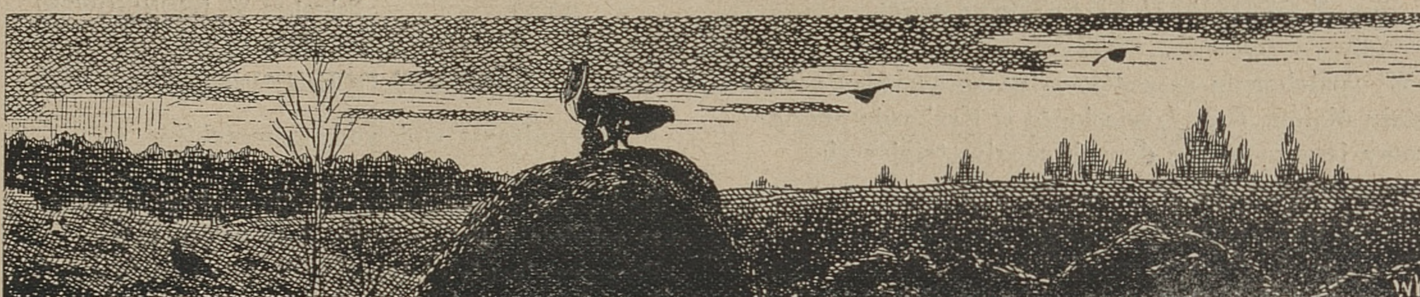
LECZENIE PSÓW.

PP. profesor Runge i J. Szabłowski zamieścili w „Wiadomościach Weterynaryjnych" sprawozdania z 2 prac niemieckich i 1 francuskiej o leczeniu psów. Autorem pierwszej pracy jest S. Mikuschka, który poleca „bromostrontiuran" jako środek leczący wyprysk i nerwową nosówkę u psów. Ma to być znakomity lek usuwający swędzenie, wskutek czego nawet uporczywe wypryski goją się dobrze. W następstwie działania na nerwy, występuje znieczulenie skóry nawet wobec leków drażniących, co umożliwia gruntowne wyleczenie. Połączenie bromu ze strontium nadaje środkowi działanie wybitnie uspakajające i dlatego bromostrontiuran może być skutecznie zastosowany w chorobach psów, z objawami podniecenia i tatenicznych skurczów, a zatem przedewszystkiem przy nerwowej nosówce i padaczce. Również można stosować bromostrontiuran w drżączce (eclampsia) u suk, oraz przy innych stanach nerwowych, i analogicznie jak w medycynie ludzkiej, przy schorzeniach pokrzywkowych i zapaleniu płuc pooperacyjnem. Bromostrontiuran nie wywołuje żadnych (pobocznych) szkodliwych następstw i może być częściej powtarzany. Bromostrontiuran stosuje się dożylnie u psów do vena saphena.

PP. V. Robin i R. Grègoire zajęli się badaniem funkcjonowania nerek u psa. Amerykanie Rowntree i Geraghty wprowadzili nowy sposób badania — sulfofenolo-phtaleiną jako indykatorem. Sposób ten wyprobowali autorzy u psów. Zwierząt doświadczalnych nie wolno operować; przed przystąpieniem do doświadczeń, daje się psom nieco wody do wypicia, aby w ten sposób zwiększyć wydzielenie się moczu. Do v. saphena wstrzykuje się 0.006 sulfo-fenolo-phtaleiny w 4 ccm rozczynu fizjologicznego soli. Dawkowanie powinno być przeprowadzone bardzo starannie. Mocz dokładnie się zbiera zapomocą kateteru. Po dodaniu roztworu wodorotlenku sodowego, występuje silnie purpurowe zabarwienie. U zwierząt zupełnie zdrowych, sulfo-fenolo-phteleina zaczyna wydzielać się z moczu już po upływie 3 — 6 minut. Następne 4 mi-

nuty ilość wydzielonego indikatora zwiększa się, poczem się zmniejsza. Po upływie $1\frac{1}{2}$ — 2 godz. przestaje się już zupełnie wydzielać. Przy szeregu schorzeń nerek, wydzielanie się sulfo-fenolo-phtaleiny ulega zwłoce, tem znaczniejszej, im znaczniejsze zmiany anatomopatologiczne znajdują się w nerkach. Przy bardzo lekkich sprawach chorobowych nerek, początkowo wydzielanie się jego jest prawie że normalne, opóźnienie następuje po pewnym dopiero czasie. Autorzy podają szereg przypadków schorzenia nerek i zastosowania przy tem omawianej próby.

Wreszcie K. Schuppé zajmuje się próbami odmładzającemi psy według Woronowa. Z opisanych przypadków wynika, że implantacja jąder jajników u zwierząt operowanych metodą Woronowa, wywołuje zmiany charakteryzujące się ożywieniem, gładkością sierści, pewniejszymi ruchami zwierzęcia, wzmożeniem popędu płciowego oraz schudnięciem zwierząt otłuszczonych. W 2 przypadkach, dzięki zabiegowi, przewlekły wyprysk został uleczony. Ustąpienia starczej zaćmy i głuchoty nie obserwowano, z wyjątkiem przypadku, u którego poprawę słuchu właścicielka psa jakoby stwierdziła. Odpowiednie ryciny przedstawiają: silne unaczynienie miejsca wszczepienia i zupełną resorbcję implantata, wybitną spermiogenezę po wszczepieniu u 19-letniego psa oraz stan przed i po operacji psa karłowatego, 13-letniego ratlerka, z wyraźnie zmienionym po operacji, wyglądem zewnętrznym. Autor uważa, że, zwłaszcza w praktyce psiej, zabiegi Woronowa będą miały wielkie zastosowanie.



WOLNA TRYBUNA.

JEDYNY SPOSÓB OCHRONY ZWIERZYNY ŁOWNEJ PRZED KŁUSOWNICTWEM I WNYKARSTWEM.

Od szeregu lat w pismach łowieckich bardzo dużo piszą o ochronie zwierzyny łownej.

Nic jednak dotąd nie uczyniono, by pladze wnykarstwa i kłusownictwa kres radykalnie położyć.

Prawo łowieckie, unormowane rozporządzeniem Prezydenta z dnia 14 grudnia 1927 r. (Dz. Ust. Nr. 110) nakłada poważne, prawda, kary na wnykarzy i kłusowników, jednak kłusownik musi być złapany na cudzym terenie z flintą (co jest bardzo trudne), a dopiero można go karać.

Wobec powyższego zachodzi konieczność znalezienia sposobu stałego łapania wnykarzy i kłusowników.

Obwody łowieckie, własne i niektóre obwody wspólne opłacają straż łowiecką i możliwie ochraniają swoje tereny przed powyższą plagą, większość jednak pól, zagajników i lasów w poszczególnych powiatach, szczególnie tereny chłopskie, są bezradne, i po nich bezkarnie o każdej porze roku hula wnykarz i kłusownik. A jednak sprawie można zaradzić. Obecnie prawie każda gmina na zasadzie art. 43 ustawy z dn. 11 sierpnia 1923 r. o tymcz. uregulowaniu finansów komunalnych (Dz.Ust. Nr. 94 poz. 747) wymierza podatek gminny od prawa polowania (10 groszy od hektara). Mam na myśli sumy pieniężne, które uzyskują corocznie gminy. Chodzi o to, żeby powyższe pieniądze każda gmina wydatkowała również na cele łowieckie, a mianowicie na utrzymanie stałego, jednego, konnego objazdowego (konna policja łowiecka), którego jedyną pracą byłoby tropienie i łapanie kłusowników i wnykarzy. W myśl powyższego każdy powiat miałby od 20 do 25 stałych konnych strażników łowieckich (tyle, ile gmin), którzy służbowo podlegaliby delegatowi powiatu P. Zw. St. Łowieck. i od niego, jako fachowca, otrzymywaliby instrukcję i zlecenia.

P. Zw. St. Łow. powinien powyższy wniosek wydać w formie konkretnego projektu dopełnienia do prawa łowieckiego, i w drodze ustawodawczej wyjednać wprowadzenie go w życie.

Zwierzyna łowna przedstawia przecież bogactwo kraju i powinna być przez rząd odpowiednią otoczona pieczołowitością.

Nie dość pobierać podatki za karty łowieckie, za pozwolenia na broń, podatki gminne od terenów łowieckich i od strzelb, jako przedmiotu zbytku, trzeba dać za to temu płacącemu myśliwemu zwierzynę, to jest pomóc mu w tępieniu kłusownictwa, wnykarstwa i wszelkich innych szkodników sprawy łowieckiej.

Radomsk.

Dr. MARJAN NIEWIAROWSKI



Z ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO.

W uzupełnieniu szczegółów ze sprawozdania oddziału Małop. Tow. Łowieckiego w Krakowie przytaczamy jeszcze trochę danych conajważniejszych.

W r. z. przybyło 7 nowych członków. Składki członkowskie uczyniły 6.872 zł.

Do zarządu wybrani zostali pp. rad. Marjan Jagusiński, prok. Witold Michałowski i inż. Bolesław Szarek.

Oddział przystąpił w charakterze stowarzyszenia związkowego do oddziału Ligi ochrony przyrody województwa krakowskiego.

Na zebraniu rozlegały się skargi na „niektóre czynniki w radzie powiatowej", powodujące znaczne podwyższenie czynszów przy prolongacie dzierżawy polowań spółek łowieckich.

Co do spraw, które łączą się z potrzebą uwzględnienia ich przy nowelizacji prawa łowieckiego, sekretarz Oddz., p. Stan. Morawetz wyjaśnił, że sprawy te były już omawiane na łamach „Łowca Polskiego".

PRÓBY POLOWE.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje PP. Członkom do wiadomości, że w dniach 8 i 9 września b. r. odbędzie się na terenie majętności Iwno pod Kostrzynem Premjowy Konkurs Wyżłów Dowodnych, młodzieży oraz tropowców, jak jamniki i t. p. (podać wiek).

Premjowanie nastąpi według ilości punktów uzyskanych w egzaminie z pracy leśnej, ciętości, pracy wodnej, pracy polnej i apelu.

PP. Członkowie, właściciele hodowli psów myśliwskich i zawodowi treserzy, chcący wziąć udział w konkursie, winni zgłoszenia swe z dokładnym opisem wyżła (wiek, maść, wysokość, owłosienie etc.) oraz z określeniem pochodzenia, o ile są w posiadaniu rodowodu, również z dołączeniem tegoż, nadesłać najpóźniej do dnia 25 sierpnia b. r. do sekretarjatu Wielkopolskiego Związku Myśliwych Poznań ul. Fr. Ratajczaka 17 II p.

Równocześnie zaznacza się, że psy źle utrzymane nie zostaną do konkursu dopuszczone.

Jako nagrody dla wyżłów dowodnych przewidziane są 4 nagrody pieniężne w wysokości 300 zł., 200 zł., 150 i 50 zł., medale oraz listy pochwalne, dla wyżłów młodych medal srebrny, bronzowy i listy pochwalne.

Do Komisji Sędziowskiej należeć będzie grono senjorów naszego łowiectwa i wybitnych znawców psów myśliwskich oraz Zarząd Związku.

Konkurs rozpocznie się o godz. 9.30 rano. Środki lokomocji ze stacji kolejowej w Kostrzynie do Iwna, miejsca przeznaczenia konkursu, są zapewnione.

Goście przybywający na konkurs samochodami, otrzymają w tym dniu bliższe szczegóły co do miejsca konkursu od strzelca z białą opaską na lewem ramieniu na stacji w Kostrzynie.

W razie nieotrzymania więcej jak 6 zgłoszeń kandydatów do konkursu, takowy się nie odbędzie.

Za Zarząd: Prezes K. CHŁAPOWSKI.

Sekretarz W. BRONIKOWSKI.

CZASY OCHRONNE.

Rozporządzenie wojewody pomorskiego z dnia 15 lipca 1930 r.

Rozszerzam czas ochronny dla dzikich łabędzi na czas od dnia 1 listopada do dnia 31 sierpnia.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wojewoda: w z. **W. Zapała**, Naczelnik Wydziału Administracji.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Zbigniew Horodyński, znakomity hodowca zwierzyny, wybitny myśliwy, zmarł w Krakowie. Ś. p. Zbigniew Bożydar Korczak Horodyński był szambelanem Ojca św. Leona XIII, marszałkiem Rady pow. w Tarnobrzegu i prezesem wielu Towarzystw. Pochowany został we własnym majątku Zbydniowie.

Ś. p. Ksawery Jaruzelski, członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, poseł na Sejm, zmarł w Kaczanówce w 48-ym roku życia. Zmarły był nietylko wybitnym myśliwym, lecz także zamiłowanym hodowcą zwierzyny.

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości bieżące.

— **Krzyżówka zająca z królikiem.** — Udało mi się skrzyżować królika z zającem, a to królicę białą pokrył zając na polach, i mam potomstwo. Zajączki te zaraz po ulęgnięciu się, to znaczy po dwóch lub 3 dniach były czarne jak kret, obecnie dostaja już zajęczej sierści, mają obecnie dopiero drugi tydzień. Zawsze myślałem o tem, czy krzyżówka taka jest możliwa. Dopiero tego roku udało mi się to przypadkowo, bo zając samiec tak pilnował koło domu samicy króliczej, jak pies suki, gdy ma swój czas. Może mieszańce będę mógł odstąpić, ale dopiero gdy będą miały sześć tygodni. Ciekawą byłaby wiadomość, czy udało się już komu takie krzyżowanie.
Ludwik Skowronek, Wadowice, 23.VII.1930.

— **Przepisy o wściekliźnie.** — Warszawskie władze przypominają właścicielom psów, że w myśl obowiązujących przepisów, wszystkie psy winny być prowadzone na ulicach w kagańcu i na smyczy. Winni przekroczenia omawianych przepisów, będą surowo karani w drodze administracyjnej karą grzywny lub aresztu, albo obiema temi karami łącznie.

— **O barwę bobra.** — W sprawie czarnego bobra w Grodnie, opisanego niedawno na łamach „Łowca Polskiego", p. Jerzy Cytarzyński pisze w „Ochronie Przyrody": Literatura łowiecka wskazuje na rosnącą wartość i rzadkość bobra w miarę większej ciemności futerka. Bóbr opisywany posiada futerko prawie czarne, przyczem zauważyć należy, że bezpośrednio po schwytaniu kolor futerka był niemal zupełnie czarny, obecnie zaś nieco pojaśniał. W każdym razie kolor jego jest posunięty o kilka tonów skali w kierunku czarnego, w stosunku do koloru skórki przechowanej w Muzeum Grodzieńskiem, lub koloru bobrów żyjących w porcie grodzieńskim.

— **O łosia.** — Pod datą 26 lipca r. b. donosi „Kurjer Czerwony", że „w tych dniach znowu kłusownicy zastrzelili łosia w Puszczy Rudnickiej pod Wilnem". Żadnych szczegółów bliższych o tem gazeta nie podaje. A szkoda. Prosimy przeto pp. myśliwych z tamtych okolic o łaskawą informację co do wyników śledztwa w tej sprawie.

— **Ze zwierzyńca poznańskiego.** — Karłowata koza afrykańska przysporzyła zwierzyńcowi parkę minaturowych koźląt. Mała, dzika świnka amerykańska, „pekari", — parkę małych jak szczury, prosiąt. Tak matki, jak ich lilipucie potomstwo, są zdrowe. Nowi mieszkańcy Zoologu wykonywują pocieszne skoki pod ciągłą opieką swych matek. Nadzwyczaj zajmujące jest obserwowanie tych zwierzątek, które przyroda wyposażyła w zdolności, zdawałoby się, właściwe tylko wyrosłym zwierzętom. Świnka pekari wydała w styczniu tego roku jedno młode, które z wielkiem zainteresowaniem i rozkoszą przygląda się swemu rodzeństwu i zachęca je w swoisty sposób do zabawy. Jak szybko takie prosiątka podrastają, widzieć można, porównywając młode ze stycznia i z lipca. Zwraca także uwagę rozwijająca się w zwierzyńcu młodzież z rodziny tygrysów, małp, kangurów, owiec grzywiastych, ocelotów, ptaków wodnych i brodzących.

Wiadomości zagraniczne.

— **Zwierzyna w afrykańskich parkach narodowych.** — Znany podróżnik polski, Walery Goetel, w obszernym opisie powyższych parków, które zwiedzał, podaje między innemi trochę szczegółów o zwierzynie w tych parkach.

A więc w parku im. Krugera w Unji Południowej Afryki na granicy Transwalu i kolonji portugalskiej Mozambik, znajduje się około 1.000 lwów, tysiące panter i dzikich kotów, kilkaset słoni, kilkanaście nosorożców, ponad setkę hipopotamów, ponad 500,000 antylop, mnóstwo zebr, żyraf i małp, niezmiernie liczne i różnoordne ptactwo, cieszące się najsilniejszą ochroną.

W drugim parku, rezerwacie dla zwierzyny w południowej części Kenji, żyje niezmiernie różnorodna i liczna zwierzyna. Obok olbrzymiej ilości antylop dominują żyrafy, w licznych stadach wypasające się wśród lasów i stepów. Istnienie tego rezerwatu nie jest jeszcze dostatecznie pod względem prawnym ustalone. Wśród argumentów wysuwanych przez przeciwników istnienia rezerwatów, jednym z najpoważniejszych jest argument, że dzikie zwierzęta są roznosicielami śpiączki, gdyż ma się ich rzekomo trzymać mucha tse-tse.

— **Psy w Paryżu.** — Ze sprawozdań rządu francuskiego wynika, że w Paryżu jest około 50.800 psów, a razem z psami na przedmieściach — ok. 182.100. Pokąsanych psów i kotów — przeszło 1,800, ludzi — mniej więcej tyluż. Jednakże wypadków wścieklizny u psów jest rocznie zaledwie około 5. Wszystkie ukąszenia zwierząt i ludzi przez psy, są notowane i badane. Przez targowisko na psy przeszło ich przez rok 6.718 sztuk. W zakładzie utylizacyjnym zniszczono 14.596 psów w przeciągu roku.

— **Rozmnożenie się lwów.** — Jako przyczynę tego handlarze zwierząt podają co następuje:

W niewoli bardzo często lwica dusi swe małe, chcąc im może oszczędzić życia w klatce. Obecnie młode lwięta odrazu odbierane są matce i idą na mleczko do mamki — psa.

Jak jeden z handlarzy lwami ironicznie odezwał się, jeśli taka hodowla dłużej potrwa, — lwy staną się tańsze od... psów! Jest rzeczą bardzo ciekawą, że lew wykarmiony na psiem mleku, jest dzikszy i trudniejszy do ujarzmienia od pojmanego na wolności. To też do tresury i cyrkowych występów używa się tylko lwy złapane w puszczy, gdzie albo zabija się stare i wówczas bez przeszkód wybiera się małe lwiątka z „lwiej jamy", albo wyczekuje się chwili, gdy „rodzice" wyjdą z „domu", i wówczas prędko rabuje się im dzieci.

— **Pies Byrda.** — Słynny podróżnik podbiegunowy, Byrd miał foksteriera, który był jego stałym towarzyszem i maskotą w podróży do bieguna. Dziś psina nie żyje. Nie zmarzł, ani nie wpadł w przepaść mroźnego lodowca, nawet białe niedźwiedzie oszczędziły go i inne niebezpieczeństwa, które grożą biednemu, małemu pieskowi pod biegunem. Przejechał go samochód w kilka dni po powrocie z niebezpiecznej wyprawy — na ulicach Nowego Jorku.

— **Eksmisja psów a Liga narodów.** — Towarzystwo miłośników zwierząt w Pradze utrzymuje przytulisko, w którem znajdują pomieszczenie — różne opuszczone zwierzęta, przeważnie psy. Towarzystwo otrzymało od władz nakaz uprzątnięcia schroniska, a stało się to na skutek interwencji mieszczącego się w pobliżu, poselstwa angielskiego, którego jeden z członków nie może znieść szczekania psów. Ale miłośnicy zwierząt nie myślą bez walki opuszczać swej placówki, lecz dali znać poselstwu, że przeciw eksmisji zaprotestowali nietylko u wszystkich podobnych towarzystw Anglji i w centrali przy Lidze Narodów, ale także u króla angielskiego, który, jak wiadomo, jest wielkim amatorem psów.

— **Ubywanie bocianów.** — W ostatnich latach stwierdzono, że wiele parek bocianów nie miało żadnego potomstwa. W roku 1928 — 87 par miało przeszło 250 młodych, a w roku następnym tylko 218. W ubiegłym roku na 118 kontrolowanych gniazd nie znaleziono młodych w 33 gniazdach. Stosunki pogarszają się od szeregu lat. Przytem ubywanie bocianów stwierdzono w całym świecie. Powód dotychczas niewyjaśniony.

— **Zabawy u zwierząt.** — Uczony niemiecki, K. Groos w dziele swem „Spiele der Tiere", zestawiwszy materjał spostrzeżeń, doszedł do przekonania, że na wyższych szczeblach świata zwierzęcego, u ptaków i ssaków, dają się wykryć zjawiska samowychowawcze, a mianowicie zabawy ruchowe. Zabawy te podzielił uczony niemiecki na siedem grup (eksperymentowanie, zabawy lokomocyjne, zabawy łowieckie, zabawy bojowe, zabawy budownicze, zabawy naśladowcze i społeczne, zabawy miłosne). Istnieje w świecie zwierzęcym szereg zabaw ruchowych, żywo przypominających zabawy i sporty ludzkie. Więc n. p. wspólny bieg stad (niespłoszonych), walki żartobliwe młodych zwierząt (n. p. kotów, psów), przypominające zapaśnictwo i boks, a przedewszystkiem szereg zabaw nazywanych przez Groosa łowieckiemi, jako to: zabawy zdobyczą żywą (kot z myszką) lub zdobyczą pozorną (pościgi za sobą dwóch zwierząt tego samego gatunku), przyczem u psów występują zabawy analogiczne nietylko do łapanki naszych dzieci, ale i do chowanki.

Groos dowiódł, że zabawy można obserwować dopiero u zwierząt wyższego rzędu, gdzie młode przychodzą na świat z nierozwiniętemi jeszcze zdolnościami i instynktami, które dopiero wykształca życie — i że zabawa, czynność pozornie bezcelowa — jest biologiczną koniecznością, rozwijającą do walki o byt.

Strzelnictwo.

ZAWODY STRZELECKIE W RADOMIU.

W dniu 6 lipca 1930 roku odbyły się w Radomiu na Placu Ćwiczeń 72 p. p. na wspaniale urządzonej strzelnicy, zawody strzeleckie w strzelaniu do rzutków (krążków), zorganizowane przez komitet miejscowy, a mające na celu zapoznanie szerszego ogółu miłośników sportu strzeleckiego i towarzyszy z pod znaku Św. Huberta, z bezdymnym prochem „Sokół", fabrykowanym w Państwowej Wytwórni Prochu i Materjałów Kruszących w Zagożdżonie.

Mimo dżdżystej zrana pogody i nie zupełnie sprzyjających warunków atmosferycznych po południu, zapowiedzianym zawodom — impreza ściągnęła licznych zawodników nietylko z Radomia, Zagożdżona i bliższych okolic Radomia, lecz i z Kielc, Warszawy i innych miejscowości.

Między zawodnikami przybyłymi do Radomia na konkursy, widzieliśmy mistrza Polski, pana Józefa Kiszkórno, z Brudzewa, pow. Kolskiego i działacza myśliwskiego z Kielc, pana Józefa Tomickiego.

Zawody strzeleckie poparte były w wielkim stopniu przez Państwową Wytwórnię Prochu i Materjałów Kruszących, która dostarczyła na zawody gratis wszystkie naboje ładowane zagożdżońskim, bezdymnym prochem „Sokół" w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej, i ofiarowała rzutki (krążki) z grudziądzkiej fabryki oraz 5 kilogramów prochu bezdymnego na nagrody.

Ponadto Wytwórnia Prochu ofiarowała duży puhar srebrzony, jako I nagrodę, i 12 żetonów, jako następne nagrody. Tak znaczne poparcie starań Komitetu Organizacyjnego ze strony Państw. Wytw. Prochu zachęciło Komitet do wytężonej pracy w organizowaniu zawodów, i zaproszenia na zawody, wszystkich miłośników sportu strzeleckiego i myśliwskiego.

Koło myśliwych w Zagożdżonie ofiarowało również bardzo ładny puhar posrebrzany, mniejszych rozmiarów; zaś Komitet Organizacyjny zawodów przeznaczył na nagrodę, bronzowego wyżła na marmurowym przycisku. Firma Mieczysław Nowak w m. Kielcach ofiarowała na nagrodę bronzowy liść dębiny, przedmiot bardzo efektowny.

Na program zawodów złożyły się:

1) **Konkurs otwarcia:** 10 rzutków w 2-ch serjach po 5 szt. Dystans 15 metrów. Nagrodę I. — medal złoty zdobył pan Józef Kiszkórno z wynikiem 10/10. II nagrodę — puhar Koła myśliwych w Zagożdżonie zdobył wraz z 1 kg. prochu p .T. Obutelewicz z wynikiem 7/10. III. — 1 kg. prochu i srebrny żeton zdobył p. H. Piwowski. IV nagrodę — srebrny żeton zdobył p. Z. Święcicki (III i IV nagrody z wynikiem 7/10) V nagrodę — srebrny żeton przy wyniku 6/10 zdobył por. p. K. Tobola.

2) **Konkurs główny:** 25 rzutków w 5 serjach. Dystans 15 metrów. Nagrodę I — puhar duży Państw. Wytw .Prochu w Zagożdżonie, zdobył p. J. Kiszkórno z wynikiem 22/25. II żeton srebrny i I kg. prochu zdobył p. W. Jamka z wynikiem 18/25. III nagrodę, srebrny żeton i 1 kg. prochu zdobył por. K. Tobola z wynikiem 18/25 — IV nagrodę, żeton i bronzowy liść dębiny zdobył p. A. Pułka z wynikiem 15/25 i V nagrodę — srebrny żeton zdobył p. T. Obutelewicz z wynikiem 14/25.

3) **Konkurs pocieszenia.** 10 rzutków w 2 serjach po 5 sztuk. Dystans 15 mtr. I nagrodę, przycisk marmurowy z bronzowym wyżłem Komitetu Organizacyjnego i srebrny żeton zdobył p. J. Rafalski z wynikiem 8/10. II nagrodę, srebrny żeton i 1 kg. prochu zdobył p. Oskar Gilles z wynikiem 6/10. III nagrodę, srebrny żeton zdobył ppułkownik p. A. Lipiński, zaś IV i V nagrody, dyplomy zdobyli pp. J. Cieński i W. Borowski.

4) **Konkurs w wolnych pulach.** Nagrody pieniężne. Dystans 15 mtr. Pula 1 : 10 rzutków w jednej serji. I miejsce uzyskał por. K. Tobola z wynikiem 9 krążków. II miejsce p. J. Kiszkórno — 8 krążków i III miejsce ppułk. A. Lipiński — 7 krążków. Pula II 10 krążków w jednej serji: I miejsce p. J. Kiszkórno 8 krążków, II miejsce ppułk. A. Lipiński — 7 krążków i III miejsce por. K. Tobola — 7 krążków.

Strzelanie do rzutków odbywało się jedynie nabojami, ładowanymi bezdymnym prochem myśliwskim

„Sokół", który według zaopinjowania licznie zebranych zawodników, zdobył miano pierwszorzędnego prochu, w niczem nieustępującego podobnym prochom pochodzenia zagranicznego.

— **V narod. zaw. strzel.** — W bieżącym roku odbędą się we Lwowie V Narodowe Zawody Strzeleckie, które trwać będą od 30 sierpnia do 6 września b. r. włącznie. Wszelkie pisma, mogące mieć łączność z Zawodami, należy kierować do Sekretatrjatu V Narodowych Zawodów Strzeleckich, który mieści się we Lwowie, przy ul. Janowskiej 5. Tel. 26-04.

Wszelkich informacyj, dotyczących V Narodowych Zawodów Strzeleckich, oraz wyjaśnień w zakresie organizowania tychże, udziela Sekretarjat codziennie w godz. od 9 — 14-ej, ponadto dodatkowo we wtorki i czwartki w godz. od 17-tej — 19-tej.

Słodycze a odżywianie.

Pojęcia ogółu na ten temat są bardzo mętne. „Słodycze psują zęby" — słyszy się często takie zdanie; „słodycze wywołują kwasy" — głosi ktoś inny. Echa takich domorosłych sądów i przesądów odzywają się nawet w publikacjach.

Nic bardziej bezpodstawnego i fałszywego. Już od XV wieku, kiedy poznano sposób otrzymywania cukru jadalnego z trzciny cukrowej, zajął cukier wydatne miejsce między potrzebami codziennego odżywiania, od czasu zaś, gdy zaczęto go wyrabiać na wielką skalę z buraków (r. 1801), wzrasta ogromnie spożycie cukru.

W buraku najważniejszą część stanowi miąższ, w którym roślina gromadzi cały zapas swojego pożywienia, nadewszystko zaś cukier i różne ciała białkowe. Wszystkie te składniki odgrywają ważną rolę w odżywianiu człowieka.

Poza pobudzaniem wydzielania śliny, ogromnie ważnego dla trawienia, ma cukier pierwszorzędną wartość energjotwórczą, jako zwiększający sprawność i odporność organizmu ludzkiego, a przechodząc pod wpływem soków żołądkowych w glukozę, jest łatwo strawny. Przyjmowany zaś w wielkich ilościach jest nieocenionym środkiem tuczącym, w normalnem natomiast użyciu nie wpływa zupełnie na tuszę.

Jak wiadomo, jeden z potężnych, nowoczesnych środków leczniczych, niedający się w wielu chorobach niczem zastąpić — stanowi insulina. Otóż ostatnio stwierdzono, że organizm ludzki sam przez się zdolny jest wytwarzać insulinę, perjodycznie, podczas trawienia, w szczególności podczas trawienia cukrów. Ponieważ insulina, poza działaniem leczniczem, ma również własność silnego pobudzania apetytu, zaleca wielu wybitnych lekarzy spożywanie codziennie rano, naczczo, filiżanki mocno osłodzonej herbaty, co niezmiernie pobudza uczucie głodu nawet u chorobliwie pozbawionych apetytu.

Cukier posiada również doniosłe znaczenie czynnika, usuwającego zmęczenie fizyczne, wywołane przez gromadzenie się w organiźmie ludzkim, kwasu mlecznego. Przyrównując organizm ludzki do maszyny, można powiedzieć, że cukier jest idealnem paliwem dla naszych mięśni, przyczem czerwone ciałka krwi odgrywają rolę ognia do spalania go, rozprowadzają bowiem za pośrednictwem płuc, tlen po całem ciele. Nadmierna, wskutek wzmożonej pracy mięśniowej, potrzeba tlenu, wywołuje nagromadzenie się kwasu mlecznego w przeciążonym pracą mięśniu. Kwas mleczny zatruwa organizm, co objawia się w postaci silnego zmęczenia. Wówczas to właśnie występuje dobroczynne działanie cukru, co wielokrotnie stwierdzono u sportowców, a zwłaszcza u żołnierzy podczas forsownych marszów.

Kawałek cukru podczas zmęczenia czyni mięśnie nanowo sprawnymi.

Prócz tego stanowi cukier, jak wogóle węglowodany, złe podłoże do rozwoju mikrobów kiszek. Spożywanie większej ilości cukru zabezpiecza skutecznie przed zabójczą florą kiszkową, jaka wytwarza się wskutek przeładowania djety mięsem, rybami, jajami etc. Cukier zatem winien w naszem odżywianiu odgrywać wydatniejszą rolę, niż to się dzieje dotychczas.

Forma słodyczy jest obojętna. Czyto w stanie czystym, czy też w postaci konfitur, kompotów, marmolad, legumin, napojów — zawsze oddadzą nam słodycze jednakowo wielką przysługę.

Dr. S. P.

Bibljografja Łowiecka.

Łowiec Nr. 13 zawiera: Aleksander Przedrzymirski: Po śladach legendy (c. d.) — Jarosław Hubalek: Generał (c. d.) — A. M.: Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Lipsku. — Frantz Munch Rosenberg: Łowy na grubego zwierza (dok.). — Wł. K.: Urywki z pamiętnika (feljeton). — Michał Moysa Rosochacki: Obrazki styryjskie. — Jerzy Dylewski: Sprawa pilna i zasadnicza. — Z ostatniej chwili: Ś. p. Juljan Ejsmond. — Sprawy Towarzystwa. — Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie: Sprawozdanie z dorocznego Zebrania Członków. — Komunikaty.

Łowiec Nr. 14 zawiera: Dr. Stanisław Koźmian Reicher: † Ś. p. Juljan Ejsmond (nekrolog). — Aleksander Przedrzymirski: Po śladach legendy (dokończenie). — Jarosław Hubalek: Generał (c. d.). — Józef Władysław Kobylański: O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie. — Gen. Walery Maryański: Nasza straż łowiecka. — Mieczysław Kruszewski: Różne curiosa z „Wild u. Hund". — Korespondencje. — Nekrologi: Ś. p. Zbigniew Bożydar Korczak Horodyński, ś. p. Ksawery Jaruzelski. — Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie: Sprawozdanie z dorocznego Zebrania Członków Oddziału w Krakowie (dokończenie). — Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Wiadomości handlowe.

— **Zakup zwierząt futerkowych.** — Wobec wzrastającego zainteresowania w Polsce hodowlą zwierząt futerkowych, hodowcy polscy otrzymują liczne oferty pośredników sprzedających dorywczo mate-

rjał rozpłodowy z zagranicy. Częstokroć materjał tego rodzaju nie odpowiada w najmniejszym stopniu naszym warunkom hodowlanym i obliczony jest na brak znajomości ze strony nabywców. To też Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych zaleca daleko posuniętą powściągliwość przy zakupie zagranicznego materjału rozpłodowego, zwłaszcza, że hodowle polskie, należące do Związku, posiadają pewną ilość odpowiednio zaaklimatyzowanego materjału do zbycia. Należy zatem we własnym interesie zasięgać przedewszystkiem opinji kompetentnego w tych sprawach, Związku, oraz zapoznać się z literaturą fachową.

— **Zjazd hodowców zwierząt futerkowych.** — W Gdańsku odbył się zjazd członków Zw. Hodowli Zwierząt Futerkowych z prezesem prof. Trybulskim na czele. Na zjeździe obecni byli: pp. sekretarz Zw., Matuszewski, członek zarządu i właściciel pierwszej polskiej hodowli zwierząt futerkowych w Polsce, Brudzyński (z Wilna), kierownik Zakładu Higjeny (wydz. wytwórczy), Downarowicz (ze Służewa), Paruszewski (Bydgoszcz), dr. Jan Kramer, lekarz weterynarji, asystent uniw. warszawskiego, Moskalew — nadleśniczy dóbr ks. Janusza Radziwiłła i inni.

W Polsce już istnieją następujące fermy: Ziemia Wileńska, ferma „Serbacz" p. Brudzyńskiego, w Zbiczowie p. Sobocińskiego, w Dziedzicach p. Zieleniewskiego, w Bydgoszczy p. Paruszewskiego, w Milejowie hr. Roztworowskiego, w Kwilczu hr. Kwileckiego, w Sielcach pod Warszawą p. Buchena, w Służewie p. Downarowicza. Oprócz tego, zgłosiła swój udział „Silesia" w Katowicach.

MYŚLIWSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY.

Redakcja „Łowca Polskiego", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadsyłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 150, drugą—zł. 100 i trzy następne — po zł. 50.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

Jury stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

W SPRAWIE OGŁOSZEŃ.

W celu ułatwienia PP. Myśliwym ogłaszania kupna — sprzedaży psów, broni i przyborów myśliwskich, dzierżawy polowań i t. p. — wprowadzamy rubrykę „Drobnych Ogłoszeń" po zniżonej cenie (10 groszy za wyraz). Za wyraz tłustym drukiem gr. 20.

Drobne ogłoszenia drukujemy jedynie za opłatą zgóry.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Baba a polowanie.

— Miałeś pojechać na polowanie.

— Chciałem, lecz spotkałem starą babę.

— No, to chyba nie wstrzymuje myśliwego.

— Kiedy tą babą była moja praczka, której winien jestem dużo pieniędzy, i wszystko mi zabrała.

Utyskiwanie myśliwego.

— Ja chcę, — fuzja nie chce; fuzja chce, — zając nie chce.

„Śliczny“ buldog.

— Co za prześliczny buldożek.

— Ależ, zmiłuj się, on jest obrzydliwy.

— Ba, buldog, im obrzydliwszy, tem śliczniejszy.

Między myśliwymi.

— Mój brat tak świetnie naśladuje głos kozła, że wnet zjawiają się kozy.
— A ja to ci potrafię kuropatwy zwabić.
— To nic; mój stryj to ci tak potrafił naśladować słowika, że zamieszkały obok poeta począł zaraz kreślić wiersze miłosne.
— Co to wszystko znaczy! Syn mój tak naśladuje pianie koguta, że tylko patrzeć jak słońce wschodzi.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.